

NIEDZIELA



Pismo tygodniowe dla ludu.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W cesarstwie austriackiem:

Rocznie	2 zlr.
Półrocznie	1 "
Za granicą:	
Rocznie	6 mrk.
Półrocznie	3

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

w Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopisów Redakcyi nie zwraca. — Reklamacye nie opieczetowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi. Ogłoszenia oblicza się po 6 ct. za wiersz drobnym drukiem

Krajowi nauczyciele wędrowni do nauki rolnictwa.

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi sprawozdanie o działalności kraj. nauczycieli rolnictwa. Ważne jest, aby ludność wiejska wiedziała, jak się nasya najwyższa władza zapatruje na tę sprawę i co zamierza.

Otóż Wydział krajowy powiada, że instytucya nauczycieli wędrownych rolnictwa jest u nas jeszcze zbyt młoda a włościanie nasi jeszcze zbyt niedowierzająco przyjmują pouczenia o postępowem gospodarstwie, ażeby już teraz można o rzeczywistych skutkach tej instytucyi u nas sąd sobie wyrobić. Nauczyciel wędrowny, przyjeżdżając po raz

pierwszy do wsi, rzadko kiedy potrafi zaraz przy pierwszym swem pouczeniu doprowadzić do tego, ażeby słuchacze zwracali się do niego z jakimi zapytaniami, dopiero po dłuższem zetknięciu się nauczyciela z włościanami i kiedy ci przekonają się, że nauczyciel jest gospodarzem praktycznym i zna rzeczywiście ich stosunki, następuje większe zajęcie się nauką a słuchacze okazują chęć otrzymania od nauczyciela pewnych rad i wskazówek, któreby w życiu praktycznem, w gospodarstwie swem stosować mogli. Zajęcie to objawia się zwykle i w wyższym stopniu dopiero wtedy, gdy nauczyciel po raz drugi do tej samej gminy celem udzielenia pouczeń zjeżdżie; wtedy stawiają już włościanie

różne pytania nauczycielowi, a nawet poczynają z nim o sprawach rolniczych rozprawiać, objawiając w wielu wypadkach zrozumienie rzeczy i sąd jasny. Wydział krajowy stwierdza zajęcie się włościan naukami, udzielanemi im przez nauczycieli wędrownych, w wielu miejscach wprowadzają włościanie lepszy sposób uprawy roli, zaczynają używać z powodzeniem nawozów sztucznych, — chociaż z ubolewaniem podnosi Wydział krajowy, iż włościanie wyzyskiwani są przez niesumienne handlarzy.

Wydział krajowy wyraża nadzieję, że instytucja wędrownych nauczycieli przyniesie krajowi spodziewane owoce, mianowicie kiedy liczba nauczycieli wędrownych odpowiednio do potrzeby powiększona zostanie. Wydział krajowy, postępując ostrożnie i oczekując na wyniki działalności krajowych nauczy-

cieli wędrownych, które spodziewa się stwierdzić w r. b., nie przedkłada Sejmowi na razie wniosku powiększenia liczby krajowych nauczycieli wędrownych. Musimy otwarcie wyznać, że żałujemy serdecznie, iż się Wydział kraj. tak wielką ostrożnością powoduje, Jak pisaliśmy w zeszłym roku, liczba krajowych nauczycieli rolnictwa powinna być o wiele większa. Ale gdyby tylko jeszcze dwóch mianowano i wyjednano tyłuż u rządu, miało by to wielkie znaczenie dla rolników.

Właśnie trzeba, żeby jak najprędzej przełamać to niedowierzanie włościan, a w tym celu nauczyciele krajowi powinni parę razy na rok zaglądać do każdej gminy — to zaś byłoby możebne wtedy, gdyby ich liczba była dostateczna.

Wiemy, że niedobór budżetowy jest ogromny, lecz nauka postępowego rol-

Najtwardsza zbroja.

(Baśń ludowa).

Daleko, daleko, pod lasem nad strumieniem stała mała chatka. Mieszkała w niej wdowa uboga, która miała jednego syna. Kobiecina była bardzo pobożna i dziecię swoje wedle przykazań Bożych wychowywała.

Jeszcze chłopak nie umiał dobrze mówić, gdy go już matka uczyła pacierza, a mając pięć lat, umiał całe „Kto się w opiekę odda Panu swemu“ i tak ślicznie z pamięci mówił, że tym, którzy go słuchali, aż łzy w oczach migały z radości.

Niewiele lat minęło, aż uboga wdowa bardzo zasłabła; gdy czuła, że już niedługie jej życie, zawołała Jaśka do siebie i rzekła:

— Moje dziecię! zostaniesz sierotą, lecz pamiętaj, Bóg na niebie jest Ojcem twoim. Módl się zawsze, nie opuszczaj modlitw codziennych, a najbardziej pamiętaj, odmawiaj zawsze, „Kto się w opiekę odda Panu swemu“.

Jaś płakał, całował ręce matki, przyrzekał być uczciwym i pobożnym, a smutek ciężki serce mu rozdzierał.

W parę dni pochowano biedną kobietę na cmentarzu za wsią, wbito w ziemię mały krzyżyk drewniany a Janek codzień chodził na mogiłkę, modlił się i odmawiał „Kto się w opiekę“.

Życie mija prędko. Toczy się dzień za dniem, godzina za godziną, jak krople wody w potoku. Kto pracuje uczciwie i duszy grzechem nie obciąża, temu te chwile schodzą mile i prędko. Lecz kto w próżniactwie

nietwa przyniesie większe dochody rolnikom a tem samem przez przyrost dochodu z podatków łatwem uczyni płacenie nowo ustanowionych krajowych nauczycieli rolnictwa.

Krajowa niższa szkoła włościańsko - rolnicza w Jagielnicy.

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy jest szkołą włościańską, umyślnie przez kraj nasz w tym celu założoną, aby synowie włościanscy, obznajomieni w niej z poprawnym sposobem gospodarowania, powróciwszy do domu, zaprowadzili ulepszone i korzystniejsze gospodarstwo na swych ojcowiznach i w ten sposób wpłynęli między ludem wiejskim owym żywym przykładem na poprawę skuteczną gospodarstwa włościańskiego. Szkoła ta włościańsko-rolnicza istnieje od roku 1884, kraj wydaje na jej utrzymanie rocznie przeszło 7.000 zł a państwo dodaje 200 zł. Samo utrzymanie uczniów t. j. ich żywienie i ubranie z funduszu krajowego kosztuje rocznie 4.500

zł. Uczniowie ci są przeważnie synowie włościanscy, ale prawie wszyscy po ukończeniu szkoły nie wracają na grunta włościańskie, lecz starają się dostać na pomocników (pisarzy) dworskich gospodarstw, bo ojcom wydaje się, że dworska służba jest dla ich synów korzystniejsza, niż podniesienie gospodarstwa własnego zapomocą w szkole rolniczej przez syna nabytej wiedzy, którą oni za mało jeszcze cenić umieją. Tak więc włościańsko-rolnicza szkoła nie osiąga swego właściwego celu, bo wyuczeni tamże synowie włościanscy nie mają możności zastosować swej postępowej wiedzy na gruntach włościańskich, ojcowie bowiem uważają tę szkołę tylko jako środek, który ich synom przysporzy kawałka chleba po za obrębem gruntów włościańskich. Zastępcy włościanscy w Sejmie upominają się o tworzenie więcej szkół włościańsko-rolniczych, a tymczasem włościanie nie korzystają z dotychczasowych, których dotąd jest dwie; dawniejsza w Jagielnicy a niedawno na włościańską przeisteczona w Kobiernicy. Osobliwie z takiej szkoły rolniczo-włościańskiej powinni korzystać synowie włościan zamożniejszych, tak

u tonie, dlatego czas wlecze się, jakby miał ołowiane nogi, a szczęście ucieka, jakby go strata czasu płoszyła.

Jaś wyrósł na pocziwego człowieka. Zajmował się pilnie pracą, aby chatkę starą oporządzić, aby dokupić kawałek ogrodu a tak i o Bogu ani na chwilę nie zapomniał, Codzień, rano wstając, wieczór kładąc się spać, odmawiał prócz pacierzy „Kto się w opiekę“, bo obiecał matce o tem pamiętać.

— Dziecko powinno nauki matki czcić i wypełniać jej polecenia, mawiał Jaś często.

Raz — a było to w zimie — poszedł Jaś do dalekiego lasu, aby u leśniczego kupić drzewa na postawienie nowego dachu na chatce. Drogę śnieg zasypał, wicher dał zimny, lecz Jaś aż spocił się z umęczenia, brnąc w zaspach, wreszcie i noc zapadła.

Obejrzał się Jaś w około i poznał, że zbłądził. Zląkł się.

— Cóż teraz pocznę, pytał się sam siebie, a zdjawszy czapkę, wezwał pomocy Boga.

Niezadługo obaczył jakieś światółko w dali. Idzie, idzie ku niemu, przez krzaki i gałęzie, przez rowy i pagórki... a jakoś dojść nie może. Oparł się o drzewo, spoczął chwilę, i znów idzie. Światółko już bliżej, coraz bliżej.

— Bogu dzięki! zawołał Jaś, stanąwszy przed chatą w lesie i zapukał nieśmiało do okienka.

— Kto tam? Spytał jakiś głos z chaty.

— To ja, Janek z drugiej wsi, prosiłbym o przytułek na noc, bom zbłądził i dalej już iść nie mogę.

Otwarły się drzwi. Stanęła w nich ko-

zwanych kmieci (gazdów), bo ci na obszernej ojcowiznie łatwo obok rodziców pomieścić się mogą a w krótko po powrocie ze szkoły pokaże się, że w domu zawadzać nie będą, ale nabytemi w rolniczej szkole wiadomościami bardzo korzystnie do podniesienia gospodarstwa się przyczynią tak, że dochody wkrótce prawie się podwoić mogą. Cała tylko rzecz, aby już raz włościanie nasi przyszli do poznania, że do skutecznej poprawy ich gospodarstwa, dla wydobycia więcej z nich korzyści, tak jakto w Czechach i innych zachodnich krajach dzieje się, *koniecznie potrzebna jest nauka gospodarstwa*, którą najdokładniej nabyć można w krajowych niższych szkołach włościańsko-rolniczych. Tegoroczna wystawa gospodarska w Pradze czeskiej wykazała, jakto korzystnie i wzorowo umieją gospodarować włościanie w Czechach, ale w tym kraju jest mnóstwo szkół włościańsko-rolniczych, a wyuczeni tam synowie włościańscy nie szukają szczególnia w dworskich gospodarstwach lecz pracują obok ojców swych na ojcowiznach, zastawiając korzystnie naukę w szkole rolniczej nabytą.

Często trafiają się synowie włościańscy osieroceni, którzy po pełnoletności odziedziczą ojcowiznę i tak z pewnością osiadą na gruntach włościańskich. Zwracamy uwagę na owe sieroty Wielebnych księży Proboszczów, panów nauczycieli, Zarządów kółek rolniczych i Rad gminnych, aby starali się tych przyszłych najpewniejszych gospodarzy gruntów włościańskich skierowywać do krajowych niższych szkół włościańsko-rolniczych. W ten sposób da się sierocie nie tylko potrzebną mu gospodarską naukę, ale udzieli mu się najlepszej opieki, którą uzyska w takiej szkole; bo tam nietylko udziela się zawodowej wiedzy, ale gorliwie się czuwa nad moralnością uczniów i nad zaprawianiem ich do poznania obowiązków obywatelskich, do jakich każdy włościanin poczuwać się powinien.

Zwykle władze opiekuńcze (c. k. sądy powiatowe) takich małoletnich grunta wydzierżawiają, a ich oddają na służbę, gdzie bez brakującej im opieki rodzicielskiej często są narażeni na upadek moralny a nim dojdą do pełnoletności moralność swą zatracić mogą. Przebywszy zaś owe najniebezpie-

bieta stara i zgarbiona, a prosząc Jaska do środka, rzekła:

— Moje dziecię! Radabym cię chętnie przenocować, ale powiem ci prawdę, nie moja to chata. Ja tylko jej strzegę. Gdy przyjdą gospodarze, aby się nie gniewali.

— Za co by się też gniewali? babuniu! całując ją w rękę, odpowiedział Jaś śmiało. Wszakże ja im nic złego nie zrobię. Ot położę się byle gdzie w kątku, a rano skoro świt pójdę w drogę, bo szkoda czasu tracić choćby jedną chwilę.

Zmiliwała się babka nad Jaśkiem, wskazała mu tajemny kącik za piecem, a sama poszła spać, bo bardzo kaszlała i słaba była, ledwo się na nogach utrzymać zdołała.

Ukląkł Janek do pacierza, ale jak się zdziwił, gdy spostrzegł, że w całym domu

ani jednego obrazka świętego niema. Wyjął więc medalik, ucałował go, a dopiero po pacierzu i odmówieniu „Kto się w opiekę“ wsunął się w kącik za piecem i zasnął smacznie.

* * *

Około północy do chaty weszło 12 zbójców. Każdy z nich miał ogromny nóż za pasem, miecz przy boku i pistolet w rękę. Każdego odzienie krwią splamione straszny widok sprawiało. Oczy ich błyszczały złością, twarz wyrażała myśli nieczyste, a czoła chmurne mówiły, że próżno myśla o szczęściu, bo tylko ucziwi znaleźć je mogą.

Weszli z hałasem, drzwiami trzasnąwszy, jeden rzucił ogromny wór złota na stół, a wszyscy obstąpili naokoło i wołali żywo:

czniejsze lata w szkole rolniczej, staną się z pewnością bardzo moralnymi i pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Szkola Jagielnicka posiada wzorowe gospodarstwo włościańskie 30 morgowe, które uczniowie sami, obok nauki w szkole, zupełnie własnymi rękami uprawiają. Tak przyzwyczajają się oni do twardej pracy gospodarskiej, do pożądanego, a niezbędnego dokładnego porządku i naocznie się przekonywają na szkolnem gospodarstwie, że podług naukowych zasad i postępowo prowadzone gospodarstwo daje pewne i wyższe korzyści, które na niewielkiej przestrzeni posiadłości włościańskiej pozwalają przyjemniej i swobodniej żyć, niż to bywa w służbach. Gdy szkolne gospodarstwo wcale najemnika nie używa, więc uczniowie sami wykonywają wszystkie a wszystkie roboty gospodarskie, przytem obsługują się wzajemnie i kolejno zajmują się utrzymaniem spiżarni zakładowej, przeróbką nabiału, a także wykonywają łatwiejsze naprawy przy narzędziach rolniczych i budynkach; sami zbudowali kosanicę na kukurudzę poszyli część szopy. Tym sposobem uczniowie tej szkoły rozumieją każdą robotę gospo-

darską, umieją ją wykonać a, dostawszy się na grunta włościańskie, nie powstydzą się ciężkiej pracy gospodarskiej i w panieczów bawić się nie będą, jak to z wieloma synami się dzieje, których ojcowie pchali do szkół miejskich (gimnazyów, seminaryów nauczycielskich) a których oni tylko najczęście wynoszą pogardę dla stanu włościańskiego i brak poszanowania dla własnych rodziców. Każdy ojciec czuje się najbardziej szczęśliwszym, jeśli patrzeć może na znaczne i uczciwe prowadzenie się swych dzieci. Gospodarzowi zaś włościańskiemu najprzyjemniej patrzeć, jeśli syn jego, zachowując dla rodziców pełne wdzięczności poszanowanie, w pracach gospodarskich gorliwie ojca wyręcza i jeśli jego gospodarne i zapobiegliwe postępowanie jest tego rodzaju, że nabiera się przekonania, iż ojcowizna nie tylko w całości się zachowa ale i lepszymi wiadomościami znacznie się pomnaża. Który kmięć (gazda) chce sobie takie błogie, prawdziwie rodzicielskie szczęście zapewnić, niech stara się oddać swych synów do szkół włościańsko-rolniczych z zamiarem, aby później powrócili na własną ojcowiznę, a uży-

— No! prędzej, rachuj i dziel nas! Myśmy także pracowali, dawaj nam złoto.

Starszy zbójca począł rozliczać złoto na dwanaście części, ale drudzy nie byli z tego zadowoleni i gniewali się, że im mało daje.

Jeden przyniósł wódkę, poszły kieliszki po rękach, a wtedy jeszcze większy krzyk powstał w izbie. Przyszło do tego, że się porwali z nożami i chcieli zabijać.

Wtem na dworze wiatr zaskrzypiał gałęzią brzozy. Zbójcy pobledli... siedli jak nieżywi.

— Ktoś jedzie! szepnął jeden.

— Nie! to ktoś gwizdał, mówił drugi...

— Schowaj złoto prędzej... dodał inny a tak czekali wszyscy, czy gdzie nie pokaże się ten, co ich nastraszył.

Nie wiedzieli, że to *niespokój sumienia* nie kto inny nabawił ich strachu, bo tylko ten, co źle czyni, boi się. Dobry i spokojny w sumieniu nie złęknie się, choćby nie wiem jak wiatr świstał po lesie i gałęzie skrzypiały nad głową.

Gdy tak zbójcy przestraszeni siedzą cicho a biedny Janek śpi sobie spokojnie za piecem zebrało mu się raptem na kichanie i przez sen huknie jak z basicy: Apsik!...

— Ktoś tu jest! zawołał starszy zbójca, a wzięwszy świecę do ręki zbliża się za piec. Przyszli i inni, z powyciąganymi mieczami szukają, nikogo znaleźć nie mogą.

W tem Janek drugi raz kichnął: Apsik!

— Oto jest, patrzcie go... krzyknęli zbójcy i wyciągnęli biedaka, lecz ten spał, o niczem nie wiedząc.

ska z pewnością pożądaną pociechę z swego zastępcy.

O Grób Chrystusa Pana.

Opowiedział

Julian B.

III.

Francuska wyprawa Piotra. — Tłumy śpiewające i żebrzące. — Węgry i Bułgarowie napadają na krzyżowców. — Piotr do Konstantynopola. — Odziesiął księdza Gottszalka. — Zapaleńcy francuscy napadają i mordują żydów. — Ginią po lasach i przepaściach. — Wyprawa Włochów. — Sułtan Arslan zwycięża krzyżowców. — Piotr smutny i zgnębiony. — Wracą do Franeyi. — Wielkie jego dzieło później miało się dokonać.

Ale ten przedwczesny zapal, ten brak doświadczenia u ludzi, do wojny nienawykłych, miał z samym początkiem krzyżowych wypraw srodze być ukarany.

W marcu r. 1096 wyruszył Piotr Pułstelnik na czele 30.000 ludzi z Franeyi do Ziemi świętej. Ludzie ci, nie mający pojęcia o wojskowym porządku, szli w bezładnych kupach i sądzili, że uderzywszy na wroga z całą gwałtownością, choćby bez broni, cudów dokazać potrafią. Przednią strażą tej

armii dowodził rycerz jeden nazwiskiem Walter Bezmienia, który jednak w żaden sposób nie mógł karności utrzymać w tem wojsku nieregularnem. Tłumy te dążyły przez Niemcy, śpiewając pieśni pobożne i żyjąc z jałmużny, a w czasie drogi wzrosły do liczby 100.000. Tnk doszły aż do rzeki Dunaju, gdzie się zatrzymały. Węgrzy i Bułgarowie, widząc takie masy ludu u granic swych państw, przestraszyli się, myśląc, że to nieprzyjaciel. Nie wiedzieli bowiem jeszcze o wyprawach krzyżowych i postanowili nie dopuścić do swych krajów tych nowych przybyszów. Krzyżowcy więc, siłą przedarłszy się przez granice, rozbiegli się po kraju, szukając pożywienia.

— Puście nas, kochani obywatele i pożywcie strudzonych i głodnych! — wołali, pukając do zamkniętych bram miejskich i do domów, w których ukryła się miejscowa ludność.

— Co wy za jedni? — zapytywali z ukrycia mieszkańcy.

— Jakto, nie wiecie, że idziemy do Ziemi św. odebrać grób P. Jezusa z rąk niewier-

— Zabić go! zabić! wołali jedni zbójcy, podsłuchał nas, podpatrzył, potem rozpowie ludziom, wezmą nas i powieszą.

A inni mówili:

— Et! dajcie pokój! jakieś to biedactwo, zmęczone widać i śpi, o niczem nie wiedząc.

— Musimy go zabić. Dał rozkaz starszy zbójca a wnet sześciu przyszło z mieczami, stanęli nad Jaskiem i raz, dwa, trzy, uderzyli mieczami. Ale o dziwo. Miecze ich odbiły się jakby od najtwardszego żelaza i tylko iskry posypały się w koło.

— Co to jest? krzyknął starszy zbójca, przyskoczył i sam ciał Jaska w szyję, ale znów tylko iskry sypnęły w górę. Janek spał wybornie.

Zdziwienie zbójców nie miało granic.

Próbowali Jaska w piersi, nogi, lecz daremnie, gdziekolwiek go uderzyli, miecz się szczybił a chłopak spał dalej.

Poczęli mu się wtedy przypatrywać i obaczyli z wielkiem zdziwieniem, że on ma na sobie od stóp do głowy zbroję twardszą od żelaza a zbroja to dziwna, jakiej zbójowie nigdy nie widzieli.

— Jest to coś bardzo ciekawego, rzekł starszy zbójca. Musimy się z tym chłopakiem bliżej poznać i dowiedzieć od niego, skąd on ma czary takie, że żaden miecz mu nie robi, a teraz bierzcie swoje złoto, i idźcie spać, zatrzymamy go, aby jeszcze jedną noc tu przenocował. *Jadwiga Z.*

(Dok. nast.)

nych? — odpowiadali przybysze, wskazując czerwone na ramionach krzyże.

Lecz mieszkańcy, nie mogąc zrozumieć, o co chodzi i nie wierząc przybyłym, którzy dla zaspokojenia głodu rabowali ich mienie, wypadali z bronią i w pień ich wycinali.

Tak wyginęło wielu krzyżowców z rąk Bułgarów i Węgrów. Pozostałą garstkę doprowadził szczęśliwie Piotr do miasta Konstantynopola, gdzie ich cesarz Aleksy Komnen bardzo łaskawie przyjął.

Inna gromada krzyżowców zdążyła od rzeki Renu. Byli to Niemcy w liczbie 20.000 a prowadził ich ksiądz imieniem Gottszalk. Przez Niemcy, Węgry i stolicę Dunaju zmierzali oni również do Konstantynopola, gdzie miały się połączyć wszystkie wojska.

Jeszcze trzecia bezładna armia wyruszyła z Francji, z nad rzeki Mozeli. Prowadzili ją niejaki kapłan Folkmar i bracia Emikon. Byli to sami ciemni i zaślepieni ludzie, którzy pędzili przed sobą gęsi i kozy, wołając na nie, aby ich prowadzili na Turków. Szli oni w wielkim nieporządku i dopuszczali się różnych w czasie drogi niegodziwości. Gdzie tylko napotkali żydów, zaraz ich napadali i mordowali, mszcząc się za ukrzyżowanie Pana. Nie też dziwnego, iż dążąc niebezpiecznymi drogami przez góry, wody i doliny, na które prowadziły je swym instynktem nierozumne stworzenia, wszyscy wyginęli od głodu i od rąk nieprzyjaciół.

Wreszcie do miasta Konstantynopola przyплыnęło morzem 100.000 Włochów, a były to również tłumy nieregularne i niesforne. Gdy zawitały do tego miasta, cesarzowi Konstantynopolitańskiemu zdawało się, iż te tłumy chciałyby zrabować jego bogatą stolicę. Dlatego dał im łodzie, na których przewiozły się już do krajów tureckich.

Wszystkie te armie, jak wspomniano, szły na oślep na Turków, choć ani broni nie posiadały, ani należycie w sztuce wojennej wyćwiczone nie były. Daremnie nakłaniał je Piotr pustelnik i dowódca Walter, aby

zatrzymały się i zaczekały na regularne wojsko panów i książąt, które powoli za nimi zdążyło. Gdy więc zapał ich nie dał się powstrzymać, tłumy te żwawo podążyły naprzód i jak wezbranej rzeki fale, rozlały się szeroko po krajach tureckich. Można się też było spodziewać, że cała ta wyprawa smutno się skończy.

Przebiegły sułtan Turków imieniem Arslan zrazu pozwolił im dążyć przez kraj turecki, aż dopiero, kiedy po gęstych lasach niedaleko miasta Nicei zaczęli się błąkać, napadł ich z wielkim wojskiem i ze szczerem wytępił. Jeden tylko niewielki oddział składający się z rannych, głodnych i zmęczonych krzyżowców napotkał w lesie stare, opustoszałe zameczysko i do niego się schronił. Ale i tu zjawił się wnet sułtan Arslan i także byłby wszystkich wymordował, gdyby nie było nadeszło wojsko cesarza z Konstantynopola, które nieszczęśliwych wyswobodziło i do Konstantynopola z powrotem odesłało.

Ci, co nie wyginęli, zaczęli się z powrotem rozchodzić do domów, niektórzy tylko jako samotni pielgrzymi podążyli do ziemi świętej. Sam Piotr pustelnik zgnębiony i smutny, z małą nadzieją, aby wyprawa krzyżowa miała się udać, powrócił do Francji, gdzie od-tąd ciche życie pędził w celi klasztornej nad rzeką Mozą.

Ale rozpoczęte przez niego wielkie dzieło, chociaż nieszczęśliwy miało początek, dopiero później miało się pomyślnie dokonać.

Dopiero regularne, dobrze uzbrojone wojsko podążyło do Ziemi świętej pod wodzą księcia lotaryńskiego Gotfryda. Ta armia zdobyła szczęśliwie Jerozolimę i obwołała królem tegoż księcia Gotfryda. Oprócz tego zdobywali krzyżowcy wiele innych państw na Turkach, a waleczyli z różnem szczęściem. W ogóle tych krzyżowych wypraw czyli krucyat było ośm, a ciągnęły się przez blisko lat 200.

Dobre kierownictwo.

Wiele to już u nas powstawało towarzystw, zliczyć by nie można, a jak mało rozwinęło się i korzyść przyniosło? Niedosć bowiem ułożyć statut, złożyć pieniądze, założyć sklep, wybrać dyrekcyę. Przedewszystkiem potrzeba, żeby ta dyrekcyja nietylko ożywiona była gorącą chęcią rzetelnego działania, ale żeby kierować sprawami towarzystw umiała. Nie chcemy wielu przytaczać przykładów, dość będzie, gdy wspomniemy krośnieńskie stowarzyszenie tkackie, które chwiało się bardzo i byłoby upadło, gdyby nad niem nie objęli opieki ludzie światli, sprężyści, gorliwi, słowem obywatele szczerze pragnący dobra kraju i fachowo uzdolnieni.

Tak samo działo się i z stowarzyszeniem powroźniczem w Radymnie. Był czas jakiś niepewności i bardzo ciężkiego rozwijania się, bo i stowarzyszenie niebardzo rozumieli, jak należy postępować, aby Towarzystwo przyniosło korzyść i krajowi i im samym; powtóre, bo środki były za szczupłe; po trzecie, bo, jak wszędzie tak i tu, szalbierze i wyzyskiwacze biednej ludności starali się młode Towarzystwo wszelkimi sposobami podkopywać. Uciekali się oni do tego np. podstępem, że sprzedawali lichy towar i po wysokich cenach, głosząc, że sprzedają wyroby Towarzystwa powroźniczego w Radymnie, przez co u ogółu kupujących budzili przekonanie, że Towarzystwo wyrabia rzeczy liche i bardzo drogie.

Ale na czele Towarzystwa stanął zacny kapłan i obywatel, ks. Leon Pastor, proboszcz miejscowy. Przy pomocy pp. Wł. Janickiego notaryusza, p. Michała Gruszki, Ant. Hołowińskiego, naczelnika gminy, Ant. Bora, konc. notaryalnego, i prowadzącego księgi Wł. Hajdukiewicza Ks. Leon Pastor pokonał przeciwników i nienfność publiczności, przebył wszelkie trudności, wpłynął na samych powroźników i tak postawił towarzystwo, że jego ro-

zwój, pewny i stały, zabezpieczony jest zupełnie.

Najważniejszem dziełem ks. Pastora jest to, że zdołał przekonać członków Tow. powroźniczego, że rzetelność wyrobu, punktualność dostawy, dobroć materiału, zwyciężyć muszą. Istotnie temu zawdzięczyć należy, iż wyroby Tow. powroźniczego znajdują coraz rozleglejszy pokup i wypychają z handlu lichy, choć tańszy wyrób szalbierzy. Doszło do tego, że nawet rządowe instytucje weszły w stosunek handlowy z Towarzystwem na rok 1892, mianowicie generalna dyrekcyja tytoniu w Wiedniu zatwierdziła ofertę Towarzystwa dla dostawy towaru powroźniczego w kwocie 7000 złr., zaś dyrekcyje kolei państwowych we Lwowie i Krakowie zobowiązały się kontraktowo pewną część swych potrzeb w Towarzystwie zaspakajać.

O zaufaniu, jakie sobie Towarzystwo wyrobiło, świadczy i ta okoliczność, że coraz więcej firm handlowych zgłasza się do dyrekcyi, z prośbą o założenie w ich handlach składów komisowych. W r. 1891 założono takie składy w Tarnopolu u p. Andrzeja Makowieckiego, w Przemyśle w bazarze im. Zyblikiewicza i w pomniejszych miejscowościach.

Nader pocieszającym objawem jest, że i włóscianie zaczynają swojski towar, choć droższy, przekładać nad towar lichszy, choć tańszy, co się stąd okazuje, iż bardzo wiele sklepików chrześcijańskich, założonych przez Kółka rolnicze, pobiera towar powroźniczy z Towarzystwa. — Tym ostatnim udziela dyrekcyja 6% rabatu.

W 1891 r. Tow. sprzedało już za 17,125 swoich wyrobów. Czysty zysk po spłaceniu członków za ich wyrób, wynosił jeszcze 559 złr. 82 ct.!! Z tego przeznaczono na każdy udział 10 od sta dopłaty. Członek więc każdy nietylko dobrze był płatny, miał zawsze robotę, ale jeszcze dostawał część zysku.

Ustanowił jeszcze ks. Dyrektor Leon

Pastor kasę chorych, która już ma 290 złr., a nadto na ostatniem zgromadzeniu ks. Leon Pastor wniósł sprawę założenia czytelni i biblioteki dla członków, aby ci mieli w niedzielę i święta miejsce, w któremby przyczwoicie czas spędzić mogli. Zgodzono się na założenie takiej czytelni i objawiono ogólne życzenie, aby miała charakter czysto katolicki i założona była pod wezwaniem św. Józefa, patrona stanu rzemieślniczego.

Z tego jasna nauka: że ludność nietylko wiejska ale i miejska powinna zjednywać sobie ludzi światłych i życzliwych, a dzielnych, którzyby spółkami i Towarzystwami rozumnie pokierować umieli; że wyrób droższy ale rzetelny musi zwyciężyć; że wiązanie się w spółki i Towarzystwa jest jedynym środkiem wydzwignięcia się z biedy; a co najważniejsze, że zbiorowa praca pod zaniem kierownictwem umoralnia członków oświeca, i rozwija ich umysł, a tą najpewniejszą drogą do dobrobytu prowadzi.

Na zakończenie wyrazmy wdzięczność i cześć przeznaczemu ks. L. Pastorowi, nieustrudzonemu pracownikowi, szlachetnemu opiekunowi i kierownikowi ludu. Daj Boże takich tysiące, a wyrazy: ciemnota, nędza, przestępstwo i niecnota, nie będą znane w naszym kraju.

Babskie leki.

Nie gorszego na świecie nad babę, co się bierze do leczenia chorych a nie zna ani choroby, ani leku. Żebyście mieli tyle złotych, ile głupie baby zgładziły ludzi ze świata, tobyście mogli zakupić sobie nawet najpiękniejsze gospodarstwa z domami. Bo i skądże zresztą baba może wiedzieć, co radzić i jak radzić, kiedy się leczyć nauczyła od drugiej, takiej mądrej jak i ona sama.

Weźmy na przykład człowieka, co nie umie ani pisać ani czytać; dajmy mu w rękę pióro i papier i każmy pisać list. Stanie on jak wryty i nie będzie wiedział, co robić,

a choćby się i uwziął co na papierze gryzmolić, to tego nikt nie przeczyta. Otóż tak samo i baba; nie zna ani jednej żyłki w człowieku, nie wie, w którym miejscu są nerki, śledziona albo inne wnętrzności, a chce leczyć chorych; to też nie dziw, że ludzi zabija.

Srogie kary więc są w prawie na takich, co nie znając sztuki lekarskiej, biorą się do leczenia; u nas jest to także po części wzbrownione, ale przecież niema parafii, gdzieby się nie włączyły baby lekarki, co gubią ludzi ze świata.

Dla przykładu powiem wam o jednej takiej lekarce, co niemało ludzi na tamten świat wyprawiła.

W pewnej wsi zachorowała kobieta, matka pięciorga dzieci. Z początku mąż chorej, zamiast iść do dworu i prosić o pomoc, albo też pójść do miasta i sprowadzić doktora, co się już całe życie uczy leczenia ludzi i zna najmniejszą żyłkę w człowieku, udał się do wiejskiej lekarki; dopiero kiedy się niewieście bardzo pogorszyło, widząc, że leki zadawane przez babę nie nie pomagają, pobiegł w końcu do dworu, by dziedzicze opowiedzieć rzecz całą. Właśnie był tam doktor z miasta, który przybył do chorego dziecięcia. Natychmiast udali się do chaty Marcina. Skoro doktor obaczył Marcinową, poznał, że jest bardzo chora i że trudno ją będzie uratować od śmierci. W domu koło niej uwijała się jeszcze baba z lekami. Doktor przystąpił do chorej i zapytał, coby ją najbardziej bolało.

— Okrutnie mię pali we wnętrzu, wyjęczała chora.

Doktor kazał położyć się Marcinowej na wznak, poczem długi czas pukał po pierśiach, badał żołądek, przykładając ucho do pleców i piersi, kazał jej wzdychać, wreszcie, rozpoznawszy męczącą ją chorobę, zapytał:

— Czy ci dawano wódkę?

Marcinowa zaczerwieniła się okrutnie, a potem rzekła:

— Ej nie, proszę pana, nijakiej wódki nie piłam.

— Nie bój się, moja kobieto, rzekł doktor; wódka jest pomocna czasami, więc wiem, że ją często dają po wsiach chorym, mianowicie na boleści. Powiedz prawdę, bo mi tylko o to chodzi, żebym się dowiedział, czy ci dawali wódkę czystą, czy zaprawianą, czy zimną, czy grzaną?

— Dawali mi trochę grzanej, odpowiedziała Marcinowa, zwijając się od boleści.

— Wiele jej też być mogło?

— Ha, może było półkwaterek.

— Czemże ta wódka była zaprawiana?

— Nie nie było, jeno trochę tartego imbiru, i dziewięć ziarenek pieprzu.

— Okrutna rzecz, zawołał doktor; kobiecie chorej na zapalenie kiszek dawać wódkę z pieprzem i imbirem. — A co też jadłaś?

— Cóżbym ja też jadła, kiedym okrutnie chora, rzecze Marcinowa.

— Ale przecież ja wiem, żeś jadła i to pewnie wczoraj wieczór, bom to wybadał.

— Co prawda, tom tylko małą ryneczkę zjadła jajecznicę z kielbasą, bo mi bardzo pachniała. Wojciechowa, co mię leczy, mówiła, że koniecznie trzeba bólowi dogodzić, boby mógł się obrócić na wewnętrzne i pokreć kości i powykrzywiać członki. Więc zjadłam ryneczkę i kawałeczek kielbasy.

Wtedy doktor załamał ręce i rzekł do dziewczeczki:

— Patrz pani, co oni z tą kobietą uczynili. Prawdziwie cud będzie, jeśli ją od śmierci wybawię. potem, odwróciwszy się do Wojciechowej, z gniewem krzyknął: Niegodziwa, jak śmiałaś zabijać matkę pięciorga dzieci?

— Ej, jakbyż ja ją miała zabijać, zawołała Wojciechowa, nie pierwszy raz leczę niewiasty i wyświadczać mi tu wszysej na całą okolicę, żem ja nikogo nie zabiła.

— Zabiłaś ją wódką z pieprzem i kielbasą z jajecznicą. Dam ja wam, niegodziwe baby, trudnić się leczeniem, a teraz mi ruszaj za

drzwi i nie pokazuj się tu więcej; poczem zajął się chorą.

Trzy tygodnie leżała Marcinowa gdyby martwa kłoda i dopiero przy wielkich staraniach doktor wyleczył ją z tej niebezpiecznej choroby. Gdyby się był doktor spóźnił o godzinę, jużby było po kobiecie.

Wojciechową wsadzili do więzienia, a gdy się wydało przy badaniu, że niejednego wyprawiała już na tamten świat swoim głupim babskiem leczeniem, sąd skazał ją na rok ciężkiego więzienia.

Ze świata.

Bułgaria.

Dzienniki bułgarskie z uznaniem wspominają o współczuciu, jakie okazali Polacy, zamieszkali w Konstantynopolu, z powodu śmierci dr. Wulkowicza. Towarzystwo polskie w tem mieście, dowiedziawszy się o zamachu na życie bułgarskiego posła, wystosowało na ręce jego zięcia, podpułkownika Winarowa list, w którym życzy prędkiego wyzdrowienia ранego, oraz schwytania sprawców zamachu i ich podżegaczy. Po śmierci zaś Wulkowicza deputacya z trzech członków złożyła na grobie zamordowanego wspaniałą wieniec od Towarzystwa Polaków w Konstantynopolu.

Rządowi bułgarskiemu wpadł do rąk list pisany od komitetu moskiewskiego w Odesie, polecający zamordowanie Wulkowicza. Dziś więc niema wątpliwości, że jest ono dziełem Moskwy. Wydanego z więzienia posłowi moskiewskiemu mordercę Sziszmanowa dwóch urzędników tego poselstwa odprowadziło na okręt moskiewski, który go odwiózł do Rosyi. Tak to rząd carski opieką otacza prostych zbrojów!

Grecya.

Stanskarbu jest tak rozpaczliwy, że świeżo usunięty prezes ministrów Delyanis chciał ogłosić bankructwo, na co król zgodzić się nie chciał i dla tego odebrał mu ster rzą-

dów. Mówią, że Izba posłów będzie także rozwiązana a nowe wybory rozpisane.

Niemcy.

Sprawa szkolna, o której pisaliśmy poprzednio, jest przyczyną zmian w rządzie. — Na radzie koronnej, ministrowie oświadczyli się przeciw nowej ustawie szkolnej, do czego się i Cesarz przychylił, ponieważ wielki był opór w narodzie. Wskutek tego złożył swój urząd minister oświaty Zedlitz i kanclerz Kaprywi. Cesarz nie chce się zgodzić na ustąpienie Kaprywiego, a ten znów nie chce pozostać w rządzie. Niewiadomo, jak się to skończy.

Moskwa.

Z Petersburga piszą, że Hurko podczas pobytu w Petersburgu żądał upoważnienia, ażeby w wypadek wojny miał prawo wydać z Warszawy 50.000 mieszkańców. Żądaniu temu odmówiono, ponieważ nie uważano za stosowne zostawiać na los szczęścia tak znacznej liczby niezadowolonych, którzy wrazie wojny mogli by szkodzić armii moskiewskiej.

Rząd kazał wstrzymać moskalenie gwałtowne Finlandyi; widać obawia się, żeby w czasie wojny Finlandczycy nie obrócili się przeciw Moskwie.

W Petersburgu zbankrutował jeden z największych domów bankowych, Gtusb-berga, którego liczono na 15 milionów rubli majątku. Wdał się on w spekulacye na papiery pożyczkowe rządu moskiewskiego i tak stracił na tych spekulacjach, że upaść musiał. Mówią że wielką szkodę przez to poniosą banki berlińskie i paryskie.

Francya.

We Francyi jest ogromna liczba robotników fabrycznych, którzy często w ciężkiem znajdują się położeniu. Powstało więc stronnictwo, które dąży do polepszenia bytu warstw robotniczych, ale sposoby, któremi to stronnictwo tak zwanych *socyalistów* chce los robotników poprawić, nie są ani rozstro-

pne ani do celu prowadzące. Socjaliści dzielą się na mniejsze stronnictwa, z których każde inaczej chce postępować. Jedno także stronnictwo socyalistów wyobraziło sobie, że trzeba znieść wszelki rząd, administracyę, władzę, wojsko, sądy, zakłady, banki, fabryki, słowem zburzyć wszystko, aby kamień na kamieniu nie został, a w tedy z tego bezrządu i bezładu czyli *anarchii* budować nowe socyalistyczne urządzenia, a wszystkim będzie dobrze. Ci socjaliści przezwali się burzycielami czyli *anarchistami*. Jeżeli kto przeciw nim występuje, to się mszczą dynamitem. W ostatnich dniach podłożyli oni trzy bomby dynamitowe i wielkie szkody poczynili. Ostatnią bombę położyli na oknie koszar wojskowych, szczęściem że w sali nikogo nie było. Gdyby o jedno okno dalej ten ładunek byli umieścili, kilkuset żołnierzy niewinnych byłoby zginęło. Przerażeni temi wybuchami najbogatsi ludzie zaczęli z Paryża uciekać. A przecież z tych bogatych ludność miejska a więc i robotnicy żyją. Gdyby bogaci Paryż opuścili handel i przemysł by stanęły, a dopiero wtedy straszna nędza by zapanowała, Rząd kazał poczynić poszukiwania i wykryto mnóstwo bomb. Uwięziono wielu anarchistów, a nadto rząd wniósł do Izby projekt prawa, że kto powziął tylko zamiar wojowania dynamitem, tego należy skazać na śmierć. Izba takie prawo uchwaliła.

Nowiny z kraju.

Opust przewozowy dla kukurudzy.

Według dziennika rozporządzeń Ministerstwa handlu przyznany został do 31 maja b. r. opust 40 od sta dla przesyłek kukurudzy i ziemniaków, przeznaczonych dla gmin głodem dotkniętych, położonych w okręgach: Biała, Bochnia, Chrzanów, Kraków, Mysłenice, Wadowice, Wieliczka i Żywiec, a pochodzących ze stacyi kolei państwowych, leżących w obrębie Galicyi i Bukowiny, z tem

zastrzeżeniem, że gminy, zamawiające transporta powyższe, dołączyć winny do dotyczących listów przewozowych karty zamówienia przez naczelnika gminy, względnie przełożonego obszaru dworskiego wystawione i przez Starostwo potwierdzone.

Z Rohatyna piszą: W zeszłym miesiącu odbywało się tu przy współudziale licznych delegatów posiedzenie zarządu powiatowego Towarzystwa Kółek rolniczych. Posiedzenie zagał hr. Klemens Dzieduszycki dłuższem przemówieniem, w którym stwierdził, iż bez moralnego i materyalnego poparcia oświeczonej części społeczeństwa w kraju całym, nie ma co myśleć nawet o pomyślnych wynikach pracy naszej nad ludem. „Narady przy zielonym stole w stolicy kraju — rzekł mowca — rozpisywanie rozmaitych odezwo, nie mogą wydać doniosłych skutków na polu podniesienia dobrobytu, oświaty i moralności ludu naszego; tylko rozumny plan pracy na prowincyi, po powiatach, zjednoczonemi siłami, na zdrowych, praktycznych, wprost do celu zmierzających podstawach ugruntowany, może wydać owoce. My, ziemianie, stykamy się na prowincyi bezpośrednio z ludem, codzień niemal patrzymy na jego tryb życia, na jego sposób gospodarowania, mamy sposobność daleko częściej odczuwać jego potrzeby i dążności, do nas przeto ziemianie należy naprowadzić lud nasz na drogę, po której swobodnie i w harmonii kroczyć mogą obok siebie wszystkie stany; usunąć wrozoną mu podejrzliwość a przykonać go o c z y n a m i o naszych jak najczystszych wobec niego zamiarach; w końcu udzielać rad i pomocy w celu podniesienia go w dobrobycie, oświacie i moralności — to wszystko będzie naszym zadaniem. — Złote słowa!

Pilnujcie waszego interesu. Wawrzyniec Półtorak, z Koźmic wielkich w pow. wielickim, odbył służbę wojskową w 13 pułku piechoty; ale chociaż wykazał to paszportem wojskowym, nałożono na niego podatek opłacany tylko przez niezdolnych do służby woj-

skowej. Ponieważ nie płacił podatku, do którego nie jest obowiązany, założono na jego gospodarstwo sekwestr i zapowiedziano sprzedaż przymusową. Wobec tego niebezpieczeństwa przybył Półtorak do Krakowa, aby prosić swego pułkownika o wdanie się w tę sprawę.

Nieszczęśliwy wypadek. Rekrut 9-go pułku piezszego nazwiskiem Toros, chcąc odwiedzić swego chorego ojca w Dolinie, wybrał się ze Stryja w drogę bez pozwolenia przełożonych. Przechodząc w nocy przez zamrzniętą rzekę, wpadł do wody skutkiem załamania się lodu. Toros wydobył się z wody i jakkolwiek zmoczony do nitki, chciał iść dalej. Tymczasem zimno zaczęło mu strasznie dokuczać, a mokra odzież poczęła na nim marznąć, tak, iż niepodobna było iść dalej. Toros, znalazłszy w polu kopiec siana, zagrzebał się w nią i postanowił czekać. W tydzień potem przejeżdżał ktoś tamtędy i znalazł Torosa w sianie. Był on już ledwie żywy, a obie nogi poczęły mu gnić w skutek odmrożenia. Sprowadzono go do Stryja, gdzie lekarz pułkowy odjął mu nogi po kolana. Operacya powiodła się szczęśliwie i Toros będzie mógł chodzić na szczudłach.

Wystawa wyrobów szkół przemysłowych. Komisya przemysłowa przy Wydziale krajowym wyjednła sobie pozwolenie urządzenia w gmachu sejmowym osobnej wystawy.

Obejmuje ona przedmioty wyrabiane w warsztatach tkackich Krosna, Błażowy, Korczyny, Rychwałdu, Łańcuta, Kossowa i t. p., garncarskich w Kołomyi i Toustem, koronkarskich w Kańczudze, Przeworsku i Zakopanem, szewskiej szkoły w Uhnowie, kołodziejskiej w Kamionce, niemniej szkół wydziałowych w Przemyśle i Krakowie. Wystawa okazała zadziwiające postępy. Wyroby są tak piękne, że posłowie, publiczność mnóstwo ich rozkupiła. Bardzo to był szczęśliwy pomysł, bo dowiódł, że mamy już swoich zdolnych rzemieślników.

Z Sejmu

Cała praca skupiła się w komisjach, gdzie roztrząsane są wszystkie przedłożenia i wnioski. Komisja szkolna i budżetowa porozumiały się, żeby polepszyć byt nauczycieli wiejskich i podnieść pobierane przez nich wynagrodzenia. Przyczyni to około 200.000 zł. wydatku rocznie.

Ponieważ skutkiem wzrastających ciągle wydatków, niedobór wyniesie tego roku przeszło 2 miliony, niektóre stronnictwa sejmowe odbyły naradę i postanowiły dążyć do jak największych oszczędności. Wszystkie nowe wkłady, nawet na bardzo użyteczne rzeczy mają być obojętne. Rozprawy nad budżetem będą więc bardzo gorące, wielu jest bowiem posłów, którzy są zdania, że wkłady takie są konieczne, aby podnieść siłą podatkową kraju i aby ludność w przyszłości z nich miała korzyści.

Wiele drobnych spraw już w Izbie pełnej załatwiono, a w przyszłym tygodniu już najważniejsze poczną wchodzić na porządek dzienny.

Korespondencje „NIEDZIELI“.

Pawłosiów 19 marca 1892.

Godny przykład: W dniu św. Józefa, złożył gospodarz gminy tut. Marcin Świątowski kwotę 10 zł. przeznaczając ją dla biednych dotkniętych głodem. Za dar ten poczuwam się do obowiązku służyć mu na tem miejscu w imieniu obdarowanych serdeczne podziękowanie.

Kijowski Michał
kierownik czyteln.

Od Hussakowa o Kółku rolniczem.

W gminie Radochońcach na dniu 16 lipca 1883 zawiązało się Kółko rolnicze za staraniem p. Beneszka starosty w Mościskach. Członków zapisało się 18. Ci, przewidując w tem zgromadzeniu i łączeniu się wielką doniosłość a oraz i podwyższenie dobrobytu ziomków swych wieśniaków, miewali na po-

siedzeniach swych odczyty bardzo pożyteczne, bo praktyczne, jak ma rolnik czynić, aby się stał zamożnym i przykładowym, które to odczyty „Wieniec“ i „Niedziela“ umieszczały.

Jednak, widząc taki nagły postęp ludu wiejskiego ku lepszemu, ludzie nieprzychylni, poczęli różne niedorzeczności rozsiewać, aby to Kółko rolnicze, w pieluchach jeszcze będące, zniszczyć.

Roznoszono przeto, że kółko rolnicze na to zaprowadzają, aby pańszczyznę ludowi na powrót narzucić, inni, aby do powstania zwerbować, lub żeby jeszcze większe podatki na lud wiejski nałożyć, a gdy myśl powstała w Kółku o założeniu sklepiku, wtedy to przeciwnicy oświaty i dobrobytu ludu uderzyli z taką gwałtownością, że to poczęło się chwiać, a wreszcie upadło, gdyż i Urząd podatkowy w Mościskach zażądał od kółka rolniczego w Radochońcach wykazu, jaki posiada majątek.

Nie już teraz nie pomogły pouczania i zachęcania panów delegatów, przyjeżdżających ze Lwowa z centralnego Zarządu kółek i tem więcej dano nieprawdzie wiarę, że ktoś obiecało przysłać 120 książek, jako na założenie czytelnicy w gminie, ale tylko z szumem obiecał a do skutku nie doprowadził.

Tak upłynęło lat 9 od założenia owego Kółka rolniczego w Radochońcach, a owi członkowie, choć się nie zgromadzali na posiedzenia, to ciągle myślą tą byli zajęci, aby napowrót Kółko do życia doprowadzić, w tej to myśli podawano to książki do czytania to gazetki.

Bojaźliwi, wierząc podszeptom, ciągle śledzili, co się tym gminom stanie, które Kółka rolnicze mają, a widząc, że tak tym, którzy jeździli ze wsi tutejszej na walne zgromadzenie do Lwowa nic się nie stało, jakoteż, że te gminy rosły w dobrobytu sławę, przeto wiarę swą zmienili, bo poznali, że tylko złączoną pracą dojdziemy do szczęścia i siły.

Otóż posprowadzali sobie sieczkarnie, młocarnie i młynki do czyszczenia zbóż, a

czytając dalej książeczki „Macierzy polskiej“ a Rusini „Proświty“ poczęli sami wyrabiać cegłę, tę wypalać a nawet murować domy zamiast lepiarek swych, które ich więcej kosztują niż dom murowany, Pierwszy dał ku temu przykład Hatas Jan, Głuszko Piotr, Dytko i Sycz Antoni. Dytko nawet sobie dom blachą pokrył. Gospodarz ten jest to człowiek niezamożny, ale roztropny i pracowity, który po rodzicach żadnego majątku nie dostał, oprócz wychowania wiejskiego i nauki kowalskiej w terminie u obcych osób.

Lud tutejszy, dawniej obdarty lichwą żydowską i niepowodzeniami, dotąd nie wierzył ludziom dobrej woli, póki nie ujrzał biedy, ale był, jak ów Tomasz ewangeliczny, mówiąc: „zobaczę, to uwierzę“ i wreszcie zobaczył głód, bo zeszłego roku grad i nieurodzaj nawiedził wieś tutejszą.

Dziś każdy jak może tak sobie radzi, i wreszcie przyszli do przekonania, że siłą złączoną i nauką łatwiej biedę pokonać zdołają. Otóż na wniosek Jakóba Capa i innych znowu zawiązało się Kółko rolnicze w Radochonicach na dniu 13 Marca 1892, do którego zapisało się 55 członków. Przewodniczącym obrano Piotra Głuszka gospodarza, sekretarzem p. Józefa Długosza, nauczyciela a kasyerem W. ks. Żabę, proboszcza. Zarząd Kółka rolniczego w imieniu członków uprasza centralny Zarząd kółek rolniczych we Lwowie o łaskawe obdarzenie książkami nowo zawiązane Kółko, które brak ich czuje a nie ma funduszu jeszcze na zakupienie, bo choć w tej gminie jest duch ochoczy ale ciało martwe z powodu już przednowku, a wielu gospodarzom obsiewu wiosennego brakować będzie.

Na dniu 20 b. m. odbędzie się pierwsze posiedzenie, więc będę mógł podać co urządzono i co w odczycie wygłosi Kuniec Tomasz, gospodarz tutejszy.

Oto starajmy się wspólnie o cnotę, naukę, dobre imię i majątek dla naszych przyjaciół. Kroczmy wytrwale w obranym kierunku z mi-

łością w sercu, staniemy się użytecznymi własnej gminie i ojczyźnie, to nam zapewni najwyższe rozkosze, jakich serce człowieka na tej ziemi spodziewać się może.

Józef Długosz sekretarz Kółka.

Od Redakeyi. Radzimy się udać do Dra A. Hirschberga, prezesa lwow. Tow. Oświaty ludowej, a ten na żądanie biblioteczkę wysła.

● głodnych.

Pomoc dla włościan powiatu krakowskiego obmyślono 19. bm. w Krakowie na zgromadzeniu, na którym byli obecni; pp. Starosta, Milewski Alfred, Roman hr. Wodzicki, ks. Słotwiński, opat z Kamienia, Stan. Remin, Jan Bociański, Seb. Stafiej, Adam Łempiecki, Jan Skirliński i komisarz starostwa p. Niwicki.

Reprezentanci pow. krakowskiego stwierdzili, iż 23 do 25 gmin w tym okręgu nawiedzonych zostało nieurodzajem, skutkiem czego niektórym włościanom trzeba będzie dostarczyć zboża na zasiew, innym nadto dać możność wyżywienia siebie i inwentarza żywego. Uczestnicy zgromadzenia uchwalili zatem: 1) funduszków, jakich niechybnie dostarczy na zapomogi Sejm krajowy i jakie dostaną się powiatowi z ogólnej zapomogi państwowej, użyć przeważnie na bezwrotne zapomogi dla włościan; 2) kwoty 2000 zł., uchwalonej przez powiatową kasę oszczędności, użyć na budowę dróg, przy której ludność wiejska znalazłaby zarobek; 3) rozdzielić pomiędzy członków zgromadzenia dzisiejszego poszezególne gminy tak, aby każdy z nich mógł mieć dokładną wiadomość, czy i w jakim stopniu każda gmina potrzebuje pomocy.

Rozmaitości.

Fabryki w gub. warszawskiej. W r. 1891 w guberni warszawskiej było w ogóle 1730 fabryk i zakładów przemysłowych, które zatrudniały 25.702 robotników, przyczem wartość ich wyrobów wynosiła rs. 31,781.792.

Wywóz raków za granicę wzmaga się z każdym rokiem. Niemcy sprowadzają raki głównie z Finlandyi, a w ostatnich czasach urządzono kilka składów raków w guberniach zachodnich. Raki sprzedają się po 10 rubli za tysiąc. Gazety rosyjskie zwracają uwagę, że na Wołdze znajduje się nieobliczona ilość raków, dochodzących jak n. p. w Samarze do 12—16 cali długości. Zamierzają przeto zaprowadzić nową gałąź handlu.

A u nas czyby się nie dało co w tym kierunku zrobić?

Małre zakłady. Franciszek Werschitzky, 27 letni maszynista kolejowy, zmarł nagle we Lwowie. Domownicy tyle tylko zeznać mogli, że Werschitzky'ego, nieprzytomnego, przywieźli poprzedniego dnia po południu jego koledzy K. i J. do domu, rozebrali go i położywszy go do łóżka, zlewali i nacierali go wodą, tudzież, że Werschitzky, także mimo udzielenia mu później pomocy lekarskiej, nie odzyskał już przytomności. Dopiero z dochodzeń policyjnych okazało się, że Werschitzky, który z resztą był człowiekiem bardzo oszczędnym i trzeźwym, zabawiając się w niedzielę w południe w szynku w towarzystwie wspomnianych swych kolegów, założył się z nimi o 20 zł., że wypije odrazu pół litra wódki, a w krótko potem odstawili towarzysze nieprzytomnego już Werschitzky'ego do domu.

Zuchwały napad. W zeszłym tygodniu na linii kolei żelaznej pomiędzy stacyami Rochester i Syrakazy w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, podczas pełnego biegu pociągu, konduktor, usłyszawszy znak alarmowy, udał się po stopniach do wagonu pocztowego, gdzie zastał jakiegoś zamaskowanego człowieka, zajętego otwieraniem przesyłek i sprawdzającego ich zawartość. Człowiek ten, spostrzegłszy konduktora, wymierzył w niego rewolwer. Konduktor cofnął się i dał znak maszyniście, by przyspieszył bieg pociągu. Gdy zatrzymano się na stacyi, służba kolejowa podbiegła do wagonu pocztowego, gdzie znalazła najwyższy nieład i urzędnika zbruczonego krwią. Sądzone z początku, że bandyta zdołał ujsć, ale wkrótce spostrzeżono go ukrytego w innym przedziale. Widząc się otoczonym, rzucił się z rewolwerami w obu rękach na obecnych. i mierząc do zbliżających się, trzymał przez czas jakiś w pewnej odległości od siebie. W tej chwili odchodził o kilka kroków pociąg towarowy. Bandyta korzystając z tej sposobności wskoczył

na lokomotywę, będącą już w ruchu i ciągle grożąc rewolwerami odjechał. Wyprawiono natychmiast drugą lokomotywę, która dogoniła pociąg towarowy, lecz służba musiała stoczyć zaciętą walkę, zanim zdołała obezwładnić i związać odważnego rzezimieszka. Przypuszczają, że jest to niejaki Olivier Perry, głośny fachowiec w napadach na pociągi kolejowe i najzuchwalszy bandyta w Stanach Zjednoczonych.

Lamigłówka rysunkowa.

Przez Marcina Woskowicza

członka Kółka rolniczego w Jankowicach przy Chrzanowie.

Wytnij z papieru cztery trójkąty według podanej miary. Wszystkie cztery trójkąty złożone należyście, dadzą kwadrat.



Wylosowane z nadesłanych do czwartku rozwiązań, otrzyma książeczkę: „Biblia w obrazkach“.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Lwów, pszenica 10 40 do 11 —, żyto 9 — do 9 40, jęczmień 6 40 do 7 75, owies 7 30 do 7 75, groch 6 50 do 12 —, wyka — do —, konieczyna czerwona 50 — do 65 —, konieczyna biała — do —.

Tarnopol, pszenica 10 25 do 10 80, żyto 8 90 do 9 20, jęczmień 6 — do 7 25, owies 6 50 do 7 15, groch 6 — do 7 —, wyka — do —, konieczyna czerwona 48 — do 64 —, konieczyna biała — do —.

Jarosław, pszenica 10 50 do 11 10, żyto 9 15 do 9 55, jęczmień 6 50 do 8 —, owies 7 25 do 7 85, groch 6 70 do 12 —, wyka — do —, konieczyna czerwona 51 — do 63 —, konieczyna biała — do —.

Kraków, pszenica 11 35 do 11 70, żyto 9 75 do 10 25, jęczmień 8 — do 8 40, owies 6 75 do 7 20, groch — do —, wyka 6 25 do 6 75, konieczyna czerwona — do —, konieczyna biała — do —.

Tanie i pożyteczne KSIĄŻKI LUDOWE

do nabycia

w księgarni **H. ALTENBERGA**

we Lwowie.

- | | |
|---|----|
| Antoszka . Prawdziwa historia o Szymku | 9 |
| Bałucki Michał . Grześ niepiśmienny, powiastka z obrazkami | 15 |
| Blotnicka M. z Solecich. Krasula. opowiadania z obrazkami | 15 |
| Brolis . Jurgis Durnialis, powiastka z obrazkami | 15 |
| Brzeziński L. Bajki, nie bajki, z rysunkami F. Kostrzowskiego | 28 |
| Bujwid Dr. O. O wściekłości | 8 |
| Grabowski Br. Na służbę Bożą, powieść, z obrazkami | 15 |
| Iskierka . Młyn na pokucie, opowiadanie z obraz. | 22 |
| Janek z Bielca . (J. K. Gregorowicz). Opowiadanie o urwisie Dyrdusiu | 15 |
| Kraszewski J. J. Cygańskie dziecko, (skrótka R. M. z powieści „Chata za wsią”) | 18 |
| -- Stara baśń, powieść z dawnych czasów (skrótka F. M. wydanie z 2 rycinami). | 22 |
| Kuźma Jeż , opowiadanie z dawnych czasów, skrótka F. M. | 51 |
| Morzkowska W. M. O rolę, powiastka | 8 |
| Olszewski W. Bandoska, obrazek z życia | 15 |
| -- Maszyny parowe i koleje żelazne, 2 wydanie (M. Brzeziński) Podarunek dla młodzieży | 15 |
| książka do czytania z obrazkami wydanie trzecie | 60 |

PISARZ GMINNY,

który już kilkanaście lat prowadzi ten urząd z chlubnymi świadectwami, kawaler, szuka odpowiedniej posady.

Zgłosić się do **Władysława Piotrowskiego**
3—3 w *Ustrzykach dolnych*.

SKŁAD NASION

J. BULSIEWICZA

w Bochni

poleca nasiona świeże i pewne.

- Buraki pastewne olbrzymia, żółta i różowa, garniec 90 ct., kwarta 25 kr.
- Kapusta zwykła, duża, biała, kwarta 4 zł. — ct. kwatarka 1 zł.
- Buraki ćwikłowe, ciemno-czerwone, kwarta 50 ct. kwatarka 15 ct.
- Marchew czerwona, olbrzymia, słodka, garniec 70 ct. kwarta 20 ct.
- Pietruszka biała, gładka, duża, kwarta 80 ct., kwatarka 20 ct.
- Cebula galicyjska, kwarta 3 zł. 50 ct., kwatarka 1 złr.
- Ogórki zielone, długie, półkwaterek 80 ct., poręba 20 grm. 20 ct.
- Groch cukrowy, dorodny, kwarta 80 ct., kwatarka 25 ct.
- Fasola szparagowa, tyczna, nowa, kwarta 40 ct.
- Fasola piechociarz biała, duża, kwarta 30 ct.
- Rojownik czyli Melisa cytrynowa, poręba 20 grmów 20 ct.
- Mak niebieski lub biały z dużymi mknietami głowami, kw. 40, kwat. 15 ct.
- Karpiele żółte, olbrzymie, kwarta 1 zł. 40 ct., kwatarka 40 ct.
- Konopie wysoko rosnące, garniec 50 ct., kwarta 15 ct.
- Len wysoko rosnący, garniec 70 ct., kwarta 20 ct.
- Tymotka, nasienie trawy, garniec 80 ct., kwarta 30 ct.
- Rajgras, nasienie trawy, garniec 50 ct., kwarta 15 ct.
- Szporek olbrzymi na wczesną paszę na grunta wilgotne liche, garniec 80 ct., kwarta 24 ct.
- Koniec czerwony, czysty i pewny, garniec 2 zł. 20 ct. kwarta 60 ct.
- Koniec biały, garniec 2 zł., 80 kr. kwarta 70 ct.
- Koniec szwedzki, garniec 3 zł. 80 ct., kwarta 1 zł.
- Lucerna francuska, garniec 3 zł. 50 ct., kwarta 1 zł.
- Wyka szara, pastewna, korzec 8 zł. garniec 40 ct.
- Lubin żółty, korzec 6 zł., garniec 30 ct.

Trawa miodowa, nasienie na grunta suche lub mokre zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana trwa lat kilka, korzec wraz z workiem 4 zł.; przy odbiorze naraz 10 korcy dodaje się jeden korzec bezpłatnie.

Na żądanie posyłam cenniki nasion franko.

5—12

Ponieważ zwrócono nam pewną ilość egzemplarzy

Kalendarza „MACIERZY POLSKIEJ”.

Przeto ktoby żądał, możemy teraz jeszcze wysłać po cenie 25 ct., a lepiej po 35 ct. pod opaską rekomendowaną, pod którą kalendarze zginąć na poczęcie nie mogą.